


**KAROLINA PAWŁOWSKA**
*redaktor wydania*

Otwarte granice pozwalają nie tylko na swobodne przemieszczanie się ludzi. W ślad za nimi wędrują również tradycje i zwyczaje. Polterabend to zwyczaj tłuczenia naczyń w wieczór poprzedzający wesele. Jak każda tradycja, im więcej bałaganu przed ślubem, tym więcej szczęścia i harmonii zagości w domu nowej pary po ślubowaniu. „Hałaśliwy wieczór” przywędrował do nas od sąsiadów zza Odry i na nowo odkrywany, staje się popularny także wśród Polaków. ■

## ZA TYDZIEŃ

- WIELOPOKOLENIOWE SPOTKANIA SĄ TRENDY! Opowiemy o sile, którą daje duża rodzina.
- Czy można spędzić w KINIE TRZYDZIEŚCI LAT?
- Odwiedzimy parafię pw. ŚWIĘTYCH PIOTRA I PAWŁA W LĘDYCZKU

Wystawa Jana Maziejuka

## Tak to widziałem

W trzech salach Zamku Książąt Pomorskich można oglądać łącznie 156 fotogramów, prezentujących historię ziemi pomorskiej na przełomie 50 lat.

– Jest to autorska wystawa Jana Maziejuka, dziennikarza, fotoreportera, który już ponad 50 lat pracuje w swoim zawodzie. Ta okrągła rocznica sprowokowała go, żeby pokazać fragmenty życia społeczno-polityczno-gospodarczego w Słupsku i na ziemi słupskiej – mówi Mieczysław Jaroszewicz, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Autor wystawy od 1972 r. mieszka w Słupsku. Zdjęcia dokumentowały wizyty pierwszych sekretarzy, premierów na ziemi słupskiej, migawki z Festiwalu Pianistyki Polskiej oraz codzienne życie mieszkańców ziemi słupskiej. – To dziejopis, ale w formie fotografii, naszego życia tu, w Słupsku i na Pomorzu, w ciągu ostatnich 50 lat – dodaje Jaroszewicz.

– Biorę życie, jakie ono jest na co dzień, szare, barwne, kolorowe. Staram się to rzetelnie robić, nic nie upiększać – podkreśla Jan Maziejuk. – Pierwsze zdjęcie, interwencyjne, opublikowane zostało w „Motorze”. Człowiek kupił nową SHL-kę i przedni widelec się w niej urwał. Przyszedł z tym do mnie. Zrobiłem zdjęcie i wysłałem do „Matora”. Na następny dzień po publikacji przyjechała ekipa fa-



JAROSŁAW SIKORA

**Jan Maziejuk od 50 lat dokumentuje na swoich fotografiach życie na Pomorzu**

bryczna SHL-ki z Kielc i wymieniła to – wspomina fotografik.

Na ekspozycji zaprezentowany został również sprzęt fotograficzny i projektor filmowy. Pierwszy aparat pochodzi z 1911 roku, czyli okresu międzywojennego.

– Możemy zobaczyć, jak rozwijała się technika, produkcja aparatów fotograficznych, jaki był ogromny postęp w tej dziedzinie – mówi Jan Maziejuk. – Przy kultowym Nikonie FM2 zaprezentowany został współczesny cyfrowy Nikon.

Wystawę można oglądać do 7 października. ■

## KOŁO DOBRE NA WSZYSTKO



PRZEMYSŁAW GRZYŃ

Podkołobrzeskie Zielniewo od kilku lat jest pod ścisłą obserwacją mediów. Przede wszystkim dlatego, że mieszka tam Andrzej Lepper. Okazuje się jednak, że pomysłowych i przedsiębiorczych mieszkańców w tej miejscowości jest więcej. W zupełnie nowatorski sposób wykorzystują oni koła od ciągników. W Zielniewie, po żniwach, wykorzystywane są one do... tresury młodych koni. Młodemu walechowi nakłada się kompletną uprzęż i przyczepia do niej oponę. Jako że jest ona duża i mocna, to może spokojnie usiąść na niej dorosły mężczyzna. Obok, trzymając lejce, idzie druga osoba, która prowadzi konia. Ma to stopniowo nauczyć zwierzę posłuszeństwa i przyzwyczaić do ciężkiej pracy. Później zaprzęga się go do ciągnięcia cięższych ładunków. ■

**Nie ma to jak dobra opona**

## Rocznice sierpniowe

**WAŁCZ.** Podobnie jak w innych miastach, także dla mieszkańców Wałcza rocznica polskiego Sierpnia była okazją do spotkań i wspomnień. W Wałczu osoby represjonowane i skazane w stanie wojennym zostały zaproszone przez przewodniczącego Rady Miejskiej w Wałczu Andrzeja Wiśniewskiego na uroczyste spotkanie przed sesją rady. Na spotkanie przybyli Waldemar Reginiewicz, Bolesław Rafalko, Henryk Maj, pozostali działacze „Solidarności”, którzy w szczególności zapisałi się w historii tamtych wydarzeń, a przebywają poza Wałczem. Wręczono drobne upominki i listy gratulacyjne, przy kawie wspomniano sierpniowe wydarzenia i czas internowania. Później walczenie, Waldemar Reginiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Solidarności

80, Leszek Pawlewicz i Walenty Rystyk, członkowie Komisji Krajowej, uczestniczyli w obchodach 25. rocznicy powstania Solidarności Walczącej we Wrocławiu, jako delegacja Zarządu Regionu Ziemi Pińskiej Solidarności 80.



BEATA STANKIEWICZ

**W uroczystościach udział wzięli m. in. Waldemar Reginiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Solidarności 80**

## Prace ruszyły pełną parą

**BIAŁOGARD.** Rozpoczęto już prace remontowe w Centrum Rehabilitacji w Białogardzie. Kolejny etap przebudowy szpitala po byłych jednostkach Armii Radzieckiej przeprowadzi konsorcjum firm Matexim i Instalbud z Białogardu. Dzięki temu odremontowana będzie północna część obiektu, a Centrum Rehabilitacji zyska kolejnych dwadzieścia łóżek. W ramach prac budowlanych do świetności przywrócone zostanie główne wejście do szpitala, jak i powiększy się dotychczasowa baza zabiegowa Centrum. – Zostało nam bardzo mało czasu – mówi Krzysztof Bagiński, starosta białogardz-

ki. – Dużo zabiegów kosztowało nas pozyskanie pieniędzy na dalszą realizację inwestycji z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Później rozpoczęła się wojna i obrona już pozyskanych pieniędzy. Teraz już mamy środki finansowe i do prac przystąpił wykonawca. Niestety, na realizację zadania pozostały niespełna cztery miesiące. Jest to do wykonania, ale tempo prac musi być bardzo szybkie. Na realizację kolejnego etapu inwestycji powiat białogardzki otrzymał 13,2 mln zł. Wydatkowanie tych środków przebiegać będzie według zaplanowanego harmonogramu prac.

**Właśnie rozpoczęto prace przy izolacji i ociepleniu budynku w remontowanej części Centrum Rehabilitacji**



ARCHIWUM POWIATU BIAŁOGARDZKIEGO

## Edukacja w praktyce

**SŁUPSK.** Kształcenie młodzieży zgodnie z potrzebami lokalnego rynku pracy to główne założenie umowy podpisanej pomiędzy władzami Słupska a zarządem słupskiej fabryki autobusów Scania. Według umowy, nauczyciele i uczniowie Centrum Kształcenia Praktycznego oraz Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4, zwanego popularnie „mechanikiem”, będą odbywać szkolenia w Scanii. – Nie będzie to szkoła przykładowa, a zupełnie nowa forma – mówi dyrektor „mechanika”, Tadeusz Pacholczyk. Uczniowie będą raz w tygodniu pod opieką brygadzysty czy mistrza zapoznawać się z pracą na konkretnym stanowisku. W ten sposób będą

po zakończeniu nauki stanowić pożądanym, wykształconym pracownikom, mającym już referencje przyszłego pracodawcy. W Słupsku ta forma współpracy to nowość. – W Szwecji Scania współpracuje już w ten sposób ze szkołami – mówi Gert Flodkvist, dyrektor zarządzający słupskiej fabryki (na zdjęciu w trakcie podpisywania umowy). Na razie jednak nie wiadomo, ilu absolwentów „mechanika” Scania będzie mogła zatrudnić w przyszłości. Umowa to rezultat wiosennych konferencji „Edukacja dla rynku pracy”, podczas których pracodawcy i przedstawiciele oświaty dyskutowali o dostosowaniu kształcenia do oczekiwań słupskich pracodawców.



KATARZYNA KOWALCZYK

## Okradł kolonistów

**MIELNO.** Policjanci z posterunku policji w Mielnie zatrzymali mężczyznę, który dokonał kradzieży kilkunastu telefonów komórkowych z ośrodka wypoczynkowego w Łazach. 22-letni Bartłomiej K., mieszkaniec Sianowa, w sierpniu br., wykorzystując sen kolonistów przebywających w ośrodku wypoczynkowym, ukraść z otwartych pokoi kilkanaście telefonów komórkowych, odtwarzaczy MP3 oraz aparat fotograficzny. W toku prowadzonych czynności policjantom udało się odzyskać większość skradzionego mienia. Sprawcy grozi do 5 lat pozbawienia wolności.



ARCHIWUM POLICJI

**Większość przedmiotów skradzionych wypoczywającym nad morzem kolonistom wróci w ręce właścicieli**

Ekologicznie i z pomysłem

## Modne śmieci

Pomysł wykorzystywania starych plandek i nieaktualnych banerów jako materiałów do tworzenia modnych drobiazów w Europie nie jest nowy. W Polsce moda na portfele, torby czy kapelusze z recyklingu dopiero się rodzi.

Pionierem podbijającym rynki i serca klientów jest koszalińska firma, produkująca unikatowe torby z plandek reklamowych. Dla klientów Tomka Kopydłowskiego i jego żony Anny Kamińskiej najważniejsza jest oryginalność. Chodząc z torbą produkowaną przez ich firmę HOLO, ma się gwarancję, że identycznej nie ma nikt inny. Pomysł, podpatrzony w Niemczech, okazał się łatwy w realizacji i – co najważniejsze – przyjęł się na rynku. Zaczynali od jednej maszyny, dzisiaj dostarczają swoje torby do sklepów w Warszawie, Krakowie i Łodzi, a także do Austrii, Grecji i... Japonii. – Pierwsze torby rozdaliśmy do testowa-

nia znajomym – opowiada Anna Kamińska. – Jedna z nich trafiła do Warszawy, gdzie wpadła w oko dziewczynie z agencji zajmującej się promocją marki jednego z operatorów telefonii komórkowej. Zaowocowało to podpisaniem kontraktu i stworzeniem firmy. Wtedy też powstała strona internetowa, poprzez którą można zamawiać torby. Dzięki temu nie zamierzają wyjeżdżać z Koszalina.

Są jedynym producentem torebek tego typu nie tylko w Polsce, ale i w Europie Wschodniej. – Forma musi być jak najprostsza ze względu na niewdzięczność materiału, z którego się szyje – wyjaśnia Kamińska. – Nie ma kieszonek na długopisy czy komórki. Ale za to bardzo trudno ją zniszczyć, a jak się wytrze, to jest dodatkowy efekt. Plandeka zbiera wszystkie zanieczyszczenia miejskie, mogą zetrzeć się napisy, ale dziura na wylot się nie zdarzy. Można z nią iść na zakupy do warzywniaka i równie dobrze nosić wodę i piasek z plaży. O ich sukcesie decy-

duje oryginalność wzorów i ekologiczne założenie, że tworzy się z czegoś, co normalnie trafiłoby już na wysypisko. – Tak naprawdę to plasujemy się w kolejce tuż przed śmietnikiem – śmieje się Ania. – Wykorzystujemy to, z czego nikt więcej by już nie skorzystał. Dla nas to ważne, bo na co dzień staramy się żyć ekologicznie: segregujemy śmieci, oszczędzamy wodę, używamy żarówek energooszczędnych. Pomysł na firmę dobrze wkomponował się w naszą życiową filozofię.

Produkcja toreb okazała się strzałem w dziesiątkę. Przynosi nie tylko korzyści materialne, ale i satysfakcję. – Klienci wracają po raz szósty czy siódmy i kupują nowy model. To świetne uczucie – mówi właścicielka. Dlatego koszalińscy producenci stawiają na rozwój. W tym celu między innymi zatrudnili Pawła Krawczuga, studenta drugiego roku Wydziału Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. – Tu nie ma nic przypadkowego – opowiada Paweł,



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Anna Kamińska zawsze jako pierwsza testuje wprowadzane na rynek modele**

który – nim zaczął pracować dla HOLO – był jej wiernym klientem. – Od początku szukam przy projektowaniu odpowiedniej grafiki, no i sprawdzam, czy dany wzór się nie powiela. Obecnie dostępnych jest trzynaście modeli – od malutkich saszetek, po torby podróżne i torby na laptopy. A producenci wciąż się zastanawiają, czym jeszcze zaskoczyć swoich klientów. Na brak materiałów raczej narzekać nie mogą.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

### Jubileusz „Słowa Parafialnego”

## Zostawić coś po sobie

Gazetki parafialne, najczęściej tworzone przez samych parafian, stanowią zapis wszystkich lokalnych wydarzeń. Wałeckie „Słowo Parafialne” działające przy parafii św. Antoniego obchodzi właśnie mały jubileusz – we wrześniu oddaje do rąk czytelników setny numer.

– „Słowo Parafialne” ukazuje się od 1 stycznia 1999 roku – mówi Waław Krzyżewski, od początku działający w zespole redakcyjnym. – Jest to miesięcznik redagowany przez Akcję Katolicką. Cieszymy się z tego jubileuszu, bo nie spodziewaliśmy się, że wytrwamy aż tak długo. Zaczęło się od żartu ówczesnego proboszcza o. Andrzeja Mańca, który powiedział: a może coś pozostawimy po sobie? Chociaż jakąś gazetkę? Pierwszy numer



BEATA STANKIEWICZ

**Redaktorzy parafialnej gazety:**  
**Waław Krzyżewski, proboszcz**  
**o. Andrzej Włodarczyk**  
**oraz Roman Dec**

zroszedł się jak świeże bułeczki. – Ojciec Andrzej śmiał się, że to chyba długo nie potrwa, bo kto to wytrzyma. Jednak wytrzymał – śmieje się redaktor.

Redaktorzy tej parafialnej gazety: Waław Krzyżewski, o. Krzysztof Mleczkowski, Mariusz Mróz, Józef Kozłowski pracują bezinteresownie, a uzyskany ze sprzedaży dochód w całości prze-

znaczony jest na zakup papieru na następne wydanie, ale i tak bez wsparcia ze strony ojca proboszcza byłoby trudno. – Wydawanie tego miesięcznika nie jest dla nas dochodowe, jednak nie wszystko da się przełożyć na proste relacje zysków i strat. Jest to przecież forma apostołstwa, ewangelizacji – potwierdza o. Andrzej Włodarczyk, proboszcz parafii św. Antoniego. Pracę redakcji wspierają swym zaangażowaniem również Roman Mróz, Ewa Krupska, Małgorzata Angel, ks. Arkadiusz Trochanowski z wałeckiej parafii greckokatolickiej, Roman Dec oraz Robert Bury. W „Słowie parafialnym” można znaleźć artykuły na tematy związane z parafią, miastem, diecezją, a także z życiem Kościoła w Polsce i na świecie. Jak mówią redaktorzy, od początku założyli, że nie będzie

tu nic z wielkiej polityki, bo jest aż nadto we wszystkich mediach. Może właśnie dlatego, mimo skromnej szaty graficznej, gazetka ma wielu wiernych czytelników, nie tylko z parafii św. Antoniego, ale z całego Wałcza, a nawet z dalszych okolic. – Ten jubileusz jest dobrą okazją dla złożenia podziękowań osobom, które poświęcają swój czas i siły, by redagować to pismo – mówił o. Andrzej. – Jest to żywa kronika wydarzeń w naszej parafii. Tego, co się tu dokonuje, i podejmowanych przez naszą wspólnotę inicjatyw. Przez to możemy przybliżyć czytelnikom życie naszej wspólnoty. Patrząc na ten setny numer, warto podzielić się refleksją: chociaż praca w redakcji wymaga sporo poświęcenia i trudu, dobrze, że takie pismo istnieje.

**BEATA STANKIEWICZ**

# Weselne tradycje

Goście tłuką zastawę, a młoda para im za to dziękuje i pokornie sprząta.

**Coraz więcej niemieckich obyczajów kulturuje się w Polsce.**

tekst i zdjęcia  
**WALDEMAR KUJAWA**

Choć polterabend nie jest u nas za bardzo znanym obyczajem, jak staropolskie tradycje ślubne, to jest praktykowany w wielu regionach Polski. Szczególnie na Górnym Śląsku i Śląsku Opolskim, na Pomorzu, Kaszubach, a także na bliskiej nam Złotowszczyźnie i w regionie piłskim. Polega on na tym, iż najczęściej w przeddzień ślubu przed domem przyszłych małżonków zbierają się goście. Ale goście nie są wcześniej zapraszani. Na polterabend przychodzi rodzina, i ta najbliższa, i dalsza, przyjaciele, koledzy, znajomi, sąsiedzi, a mogą w tym uczestniczyć nawet i nieznajomi. Wystarczy, że wszyscy ci, którzy na polterabend przychodzą, szczerze życzą przyszłym nowożeńcom wszystkiego najlepszego. Przy okazji składania życzeń tłuką przed drzwiami domu porcelanowe, fajansowe i gliniane naczynia, spodki, szklane butelki, kieliszki i puchary, a także rozsypując wokół inne „śmieci”, np. drobne monety, kapsle od butelek i bardzo uciążliwe później do sprzątania pierze czy papierowe paski ze zniszczonek. Im większa liczba przybyłych gości i im więcej potłuczonej porcelany i szkła, więcej „śmieci” wokół, tym zapewnił ma to większe szczęście przyszłemu małżeństwu, a hałas ma za zadanie odpędzić złe duchy. Dlatego też nowożeńcy z uśmiechem na ustach sprzątają przykładnie po gościnnych życzeniach, a że szczęścia nigdy za wiele, goście, czasami potrafią porozrzucić wokół wcześniej sprząnięte skorupy. Te przedślubne wybryki gości młoda para przyjmuje nie tylko z aprobatą, ale wręcz z gorącymi podziękowaniami. Oczywiście, wszyscy goście są potem zapraszani na poczęstunek, a impreza trwa do białego rana.



## Unijny obrzęd

Jednakże polterabend, czyli hałaśliwy wieczór (*polter* – hałas; *abend* – wieczór) jest jednak tradycją typowo niemiecką i wywodzi się od sąsiadów zza Odry. Jest kulturowana w każdym niemal zakątku i organizuje się ją zarówno na wsiach, jak i w dużych miastach. Na przykład we Frankfurcie nad Menem, gdzie ostatnio imprezowano za sprawą polsko-niemieckiego związku małżeńskiego Emilii i Thomasa. Być może dzięki nim i ich międzynarodowym gościom polterabend uzyskał nową, unijną jakość?

## Wszystko jasne

Zanim obyczaj się rozpoczął, dom młodej pary udekorowano sznurkami, na których zamiast bielizny rozwieszono niemowlęcą odzież, a nad bramą wjazdową uwił sobie gniazdko bocian, z „kukielkowym małeństwem” leżącym w beczku w dziobie. Najbardziej pracowite w tym dziele były Helga,

**Polterowe życzenia rozpoczynała najbliższa rodzina młodej pary**

mama Thomasa i jego jedyna siostra Susana. Dzięki ich pomysłowości, sugestywny wystrój domu pokazywał wszystkim przechodzącym obok „kto, kiedy, gdzie, po co i dla czego” tam się coś dzieje. Nie trudno było także trafić do domu nowożeńców.

## Porcelanowe życzenia

Już od wczesnego wieczoru do Emilii i Thomasa zachodziło coraz więcej gości. Każdy niosąc w torbach tłukące się życzenia. Rekordzistą był jednak ojciec pana młodego, który na ten dzień przygotował kilka taczek porcelanowych naczyń. – Przygotowywałem się na ten wieczór od roku, kiedy wydawałem



**W tradycji weselnej uczestniczyło międzynarodowe towarzystwo, m.in. z Niemiec, Polski, Bułgarii, Peru, Maroka i Włoch**

zwyczaje

# e po niemiecku



za mąż swoją córkę – mówił Günter Herden. – Nawet nie wiedziałem, że w domu jest tyle niewykorzystywanych naczyń. Ale i tak ta dość spora ilość szczęścia, które przygotowałem dla syna i synowej, jest dla nich niewystarczająco duża, bo zasługują na potężną górę szczęścia i przychylność nieba.

Tą przychylnością nowożeńcom zaprezentowali potem wszyscy goście, a rozbijanie naczyń rozpoczął ojciec młodej pary.

## Łopaty w ruch

Rozbijanie przed domem naczyń było pierwszym aktem spektaklu. Aktem drugim było sprzątnięcie skorup. A było ich co niemiara. Całe najbliższe chodniki i jezdnia ulicy co chwilę były wyścielane kolejnymi porcjami porcelany, fajansu i szkła, gdyż goście przychodzili turami. Co tylko nowożeńcy posprzątały po jednym, przychodzili i rozrabiali kolejni przyjaciele i znajomi. Miotły i łopaty były nieustannie w ruchu. Do tego musieli sporo się napracować przy sprzątnięciu butelkowych kapsli i korków oraz bardzo uciążliwych papiero-

wych pasków, ze zniszczonych wcześniej papierów, które były wszędzie – na ulicy i na dachu domu, ogrodzeniu i na trawnikach, a nawet przydomowych drzewach.

## Im gorzej, tym lepiej

Jak każda tradycja, im więcej bałaganu przed ślubem, tym więcej harmonii i szczęścia zagości w domu nowej pary po ślubowaniu. Dlatego też goście nie próżnowali w swej życzeniowej szczodrości. Pilnując „młodych”, którzy uporali się w końcu z ulicznym bałaganem, rozpoczęli od nowa do rozrzucania wokół rozbitych przedmiotów, wyjmując z kontenera wszystko to, co wcześniej składali tam oblubieńcy. Zabawa ze sprzątnięciem rozpoczęła się od nowa. Ale tego wszystkiego przyjaciółom było za mało.

– Aby polterabend udał się jak najlepiej, młoda para musi mocno wcześniej zapracować na swoje przyszłe szczęście – tłumaczył Piotr, mieszkaniec Frankfurtu, Ślązak spod Opola, przyjaciel Thomasa. – Dlatego też z kolegami umówiliśmy się, że jak już będzie im się wydawało, że sprzątnięcie mają już za sobą, wywrócimy duży kontener ze śmieciami, aby odpadki trafiły ponownie na jezdnię i fortuna toczyła się dla nich i wokół nich nieustannie.

Jak obiecali, tak uczynili. Nawet wielokrotnie. Młoda para odwzajemniła się przyjaciółom uśmiechami i podziękowaniami, choć czasami żartobliwie odpędzała uciążliwych natrętów.

– Nawet ani przez chwilę nie byłam zła, choć w normalnych warunkach, gdyby ktoś mi tak bałagał, chyba przepędziłabym go na cztery strony świata, życząc mu niekoniecznie szczęścia. Ale to był polterabend, wielowiekowa tradycja i nasz wspólny z przyszłym mężem oczekiwany wieczór, i w duchu modliłam się nieśmiało, aby ludowe przepowiednie sprawdziły się w życiu, choć byłam i jestem pewna, że tak się właśnie stanie – stwierdziła panna młoda.

## Tańce i śpiewy

Tak więc, gdy jedni z gości na nowo życzyli młodej parze wszelkich dobrodziejstw, oni z mozołem i ciężko pracowali długo przed domem nad swym przyszłym szczęściem. Nato-

miast pozostali bawili się w ogrodzie, na tyłach posesji. Dla nich bowiem przygotowano wszelkie napitki i niezliczoną ilość smakowitych przekąsek. A potem zaczęły się śpiewy i tańce. Wszystko trwało niemal do świtu, a obrzędy zakończyły efektywne fajerwerki.

– Polterabend jest dla mnie i dla mojej rodziny nowością – powiedziała Barbara, Polka, mieszkająca we Frankfurcie od niemal 20 lat. – Nie miałam okazji uczestniczyć w takiej imprezie w Polsce ani też wcześniej w Niemczech. Cały ceremoniał był imponujący, sympatyczny i zabawny, choć równocześnie bardzo żalowałam młodą parę za ich wyteżoną pracę. Ale na każde szczęście trzeba przecież ciężko zapracować. W tym obrzędzie jest wiele mądrości. A cała impreza przypominała wesele, choć nie w takim jak naszym, polskim wymiarze.

## Już za rok ślub i wesele...

Polterabend był czymś nowym także dla Polaków, którzy odwiedzili w tym czasie młodą parę. Z ciekawością przypatrywali się wszystkiemu, a potem świetnie się bawili. Wszyscy porównywali polterabend do „naszego” polskiego wesela, doszukując się wspólnych akcentów. Natomiast jakie są różnice pomiędzy oboma ślubnymi zwyczajami, wszyscy doświadczą z okazji ślubu kościelnego Emilii i Thomasa, który odbędzie w czasie Mszy świętej, odprawionej w kościele parafialnym panny młodej w Jastrowiu, i uczestnicząc później w weselu, które już jest przygotowane w Polsce, dokładnie za rok. Tym razem rodzina i przyjaciele z Niemiec poznają nowy zwyczaj. Zasmakują wówczas tradycyjnego, polskiego wesela. ■



Na zakończenie wieczoru zaczęła się zabawa w przydomowym ogrodzie



Wizyta we wspólnocie Taizé

## Ta mała wiosna

Ludzie ze wszystkich stron świata odwiedzający to miejsce, położone pośród pastwisk i pól słonecznikowych, przywożą do domu przede wszystkim radość ze spotkania z Bogiem w drugim człowieku.

Tu każdy może odnaleźć to, czego poszukuje, choć dla każdego pielgrzyma wybór tego właśnie miejsca jest podyktowany inną potrzebą.

### Źródło

Jan Paweł II mówił, że do Taizé przybywa się jak do źródła, przy którym wędrowiec zaspokaja pragnienie i rusza w dalszą drogę. Grupa studentów, która w tym roku odwiedziła wspólnotę, zgodnie twierdzi, że tylko tu każdy z przybywających, bez względu na indywidualne doświadczenia, w ciągu kilku godzin zaczyna żyć życiem wioski. Z własnej woli poddaje się rytmowi dnia w Taizé: uczestnictwu w modlitwie trzy razy dziennie, dyskusjom opartym na Piśmie Świętym i pracy dla innych. – Modlitwa jest tym, co mnie najbardziej poruszyło – wyznaje Grzegorz, kleryk koszański WSD. – Dzięki niej trzy

razy w ciągu dnia życie zatrzymywało się, dzwony wzywały do Kościoła. Chociaż przesycone górskim chłodem poranki bywają bardzo nieprzyjemne, a w kolejce do łazienki czy po posiłek można stać nawet dwadzieścia minut – czas w Taizé podlega innym prawom, zaś zmęczenie nigdy nie jest dość silne, by zrezygnować z modlitwy czy rozmowy w grupie. – Wspólna modlitwa stanowi centrum życia w Taizé – opowiada Dominika Kiepuszewska, studentka. – Nie byłoby łatwo wrócić do szarej rzeczywistości po pobycie w Taizé, gdyby nie brat Roger. Patrząc na pogodną twarz założyciela wspólnoty, odkrywa się, jak niewiele potrzeba, aby być człowiekiem pokoju w swoim środowisku: wystarczy mieć otwarte serce na Boże działanie.

Marcelina Burdziak do Taizé przyjechała drugi raz. Trudno jej porównać obie pielgrzymki, ponieważ każda była inna.

U góry z lewej: **Msza św. w krypcie dla grupy polskiej**

Z prawej: **W czasie rekolekcji każdy potrzebował momentu wyciszenia (tu oaza ciszy przy źródleku św. Szczepana)**

Poniżej z lewej: **Bez pracy na rzecz innych niemożliwe byłoby to spotkanie (młodzi przy zmywaniu po posiłku).**

Z prawej: **Wieczorami wszystkich łączyła wspólna zabawa w „Oyaku”**

– Niezwykle łatwo jest znaleźć tutaj ciszę, której każdy z nas potrzebuje – zauważa. – Nietypowa jest też modlitwa – inna niż w naszych kościołach. Dużą zaletą wyjazdu była grupa, z którą jechaliśmy – prawie trzydziestu naprawdę fantastycznych ludzi.

### Prostota modlitwy, prostota gestu

Urszulanka s. Majka Makowska ze Słupska przyjechała do Taizé nie tylko jako pątniczka, ale także jako opiekunka grupy. – Najbardziej porusza mnie „przestrzeń modlitwy”, czyli możliwość spotkania się różnych kultur, narodowości przy tym samym Panu, włączenie się w modlitwę kanojami, które przepływały przez nasze serca, a ich treść i melodia długo jeszcze po wyjściu z kościoła śpiewały w nas – wspomina. Jej podopieczni zgodnie twierdzą, że nie sposób nie poddać się prostocie i

harmonii. Również dla organizatora studenckiej pielgrzymki, ks. Andrzeja Pawłowskiego ze słupskiej parafii pw. św. Józefa, prostota stanowi ten element, który dotyka człowieka do głębi i nadaje życiu w Taizé rys autentyczności. Widoczna jest na każdym kroku, w każdej sytuacji – przenika całą przestrzeń małej górskiej wioski. – Proste kanony, prosty grób brata Rogera, prosty wystrój kościoła – wszystko to zachwyca i daje poczucie sacrum, jak przejmujący ryt ślubów jednego z braci, których byliśmy świadkami – zauważa duszpasterz. – W końcu prostota gestów: modlitwy, gościnności braci, pomocy drugiemu, życzliwości. Co ciekawe, niewiarygodnie prosta egzegeza biblijna prowadzona przez jednego z braci. Myślę, że wiele racji miał założyciel wspólnoty w Taizé, mówiąc: „Zbliżanie się do prostoty – do prostoty serca, prostoty życia – daje szczęście”. Tę małą wioskę trudno opisać słowami. W niej każdy odkrywa na nowo zarówno Boga, jak i drugiego człowieka. W ciągu tygodnia zawiązują się przyjaźnie na całe życie. Kto raz tam przyjedzie, zrozumie, co miał na myśli papież Jan XXIII, mówiąc do brata Rogera: „Ach, Taizé, ta mała wiosna!”.

KATARZYNA KASJANOWICZ



Przygody są dla wszystkich

# Pokonać siebie

Potrafia spędzać czas inaczej niż w szpitalach czy ośrodkach odwykowych.

Pokonali obawy i strach, nauczyli się rozbijać biwak, wiosłować i doskonale bawić.

## Bez luksusów

Dwanaście osób ze stowarzyszenia „Feniks” spędziło pięć dni na spływie kajakowym. Wyruszyli z jeziora Komorze w miejscowości Sikory rzeką Piławą. Nocowali na polach namiotowych, sami rozbijali namioty, przygotowywali posiłki. Nie było luksusów, ale były piękne widoki. Rozłożenie biwaku trwało około godziny. Codziennie ktoś inny przygotowywał posiłki. Na wodę schodzili około godziny 10.00 i płynęli do 18.00, z przerwą na posiłek. Na jednym z postojów musieli naprawić przeciekający kajak.

## Nie tylko wiosłowali

W okolicach Nadarzyc zwiedzili poniemieckie bunkry i umocnienia. Niektóre korytarze mają po dwa i pół kilometra długości. Byli też na wrzosowiskach w okolicach Bornego-Sulinowa. Wydawałoby się, że to taki zwykły spływ kajakowy „Szlakiem Jana Pawła II” rzeką Piławą. Tylko ludzie byli niezwykli – członkowie Stowarzyszenia Użytkowników Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej oraz Ich Rodzin i Przyjaciół „Feniks”. – By zrozumieć ich decyzję o udziale w spływie, ile ich to kosztowało, jakie bariery musieli pokonać, trzeba znać ich historię – podkreśla Ewa Giza, prezes „Feniksa”. Osoby z podwójną diagnozą to osoby chore psychicznie oraz uzależnione od alkoholu czy narkotyków.

Pan Karol całe lata spędził w szpitalach na oddziałach psychiatrycznych lub w ośrodkach odwykowych. Od października 2006 r.

**Ostatniego dnia spływu było trochę ekstremalnie. Darek asekuruje Tomka przed progami wodnym**

uczęszcza do Powiatowego Ośrodka Wsparcia. Od tej pory zmienił się. Dostał do siebie, spędza czas inaczej niż w szpitalu czy pod wpływem narkotyków. – Jeżdżę na rowerze, pływam w basenie. Byłem w Kamieniu Rymańskim i wspinałem się na ścianie. Przed spływem kajakowym bałem się, bo boję się dużej wody. Ale pokonałem strach. Było wspaniale – opowiada pan Karol.

## Pokonać własny strach

Prócz pana Ryszarda pozostali pierwszy raz płynęli kajakami i wiosłowali. Jako pierwsza zapisała się na spływ pani Teresa. Przełamała lody. – Jestem z nich dumna. Poradzili sobie. Nie zapominali o lekach – mówi Ewa Giza, lekarz psychiatra. Płynęli pod opieką trzech opiekunów, w tym ratownika WOPR, a kierownikiem wyprawy był Dariusz Gremblewski, terapeuta uzależnień, instruktor wspinaczki, opiekun i instruktor grup sportów ekstremalnych z monarowskiego ośrodka leczenia uzależnień w Kamieniu Rymańskim.

Stowarzyszenie wraz z monarowskim ośrodkiem w Kamieniu Rymańskim opracowało projekt Obóz Terapeutyczny dla osób z podwójną diagnozą „Szlakiem Jana Pawła II rzeką Piławą 2007”. Dostali dofinansowanie z Urzędu Miasta. To pierwszy taki wspólny program, ale nie ostatni, jeszcze we wrześniu chcą spędzić dwa dni na spływie kajakowym rzeką Parsętą.

**MARZENA BAMBER**

ZDJEŃ ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „FENIKS”



Niektóre podziemne korytarze mają po 2,5 km



Pogoda dopisywała. Humory też. Wiosłować było ciężko tylko pierwszego dnia. W kolejne dni nabierali wprawy i nie bali się połączyć kajaki do zdęcia na wodzie

Musieli często przepływać pod zwalonymi pniami



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Kołobrzegu

# Stawiać na młodych

W jednym z kołobrzeskich parków stoi niewielka kaplica. Tuż przy niej wyrasta nowa świątynia.

Parafia Miłosierdzia Bożego jest jedną z najmłodszych w dekanacie kołobrzeskim. Powołana została w 1993 r. dekretem bp. Czesława Domina.

## Proboszcz deweloper

– Przez pierwsze lata Msze św. odprawiane były w katedrze, a ja mieszkałem w wynajętych mieszkaniach – wspomina proboszcz, ks. Leszek Karpiuk. – Nawet nie wiadomo było, w którym miejscu ma stanąć nowy kościół. Dla duszpasterza najistotniejszą sprawą było, by jak najszybciej mieć miejsce, w którym wierni będą mogli zacząć się gromadzić. Dwa lata po formalnym powołaniu parafii, w ciągu zaledwie trzech miesięcy wzniesiono kaplicę, która służy wiernym do dzisiaj, a następnie rozpoczęto budowanie plebanii.

– To nie tylko mieszkanie księdza. To także miejsce spotkań grup parafialnych – wyjaśnia ks. Leszek. – Nieocenioną pomocą przy pracach budowlanych służy nam pan Marian Jagielka i jego firma Pro-Bud.

Obecnie cały wysiłek wiernych kierowany jest na budowę nowej świątyni. Komitet budowlany pod przewodnic-

twem Leona Giejsztowta przewiduje, że prace potrwać dwa, trzy lata. Potrzebne fundusze parafianie zbierają do specjalnych puszek, składają na ten cel ofiary, a także organizują festyny. W porozumieniu z komitetem proboszcz podjął się dla niektórych dość kontrowersyjnego przedsięwzięcia – konto zasilonie zostanie przez sprzedaż mieszkań, wybudowanych przez parafię. – Mamy spory teren parafialny, a te pieniądze staną się porządnym zastrzykiem finansowym. Choć nigdy nie spodziewałem się, że jako ksiądz zostanę deweloperem – śmieje się duszpasterz.

## Grupy parafialne

Wśród parafian widać przywiązanie do tradycyjnych form pobożności. Szczególnym szacunkiem otaczają oni Najświętszy Sakrament. Pierwszą grupą, która wyklarowała się w nowej parafii, był Żywy Różaniec. W Szkole Podstawowej nr 8, do której uczęszczają dzieci z parafii, pod opieką katechетки Teresy Józwik, modlą się także podwórkowe kółka różańcowe. Działa również Apostolstwo Dobrej Śmierci. O potrzebujących dba Caritas.

– Pomagamy 50 rodzinom. Między innymi organizujemy zbiórki żywności w supermarketach i przygotowujemy wyprawki szkolne – mówi o działalności grupy przewodnicząca Anna Wołoszczak.



ZDJEŃCJA KAROLINA PAWLÓWSKA

– Pełnimy także co srodę dyżury w kancelarii parafialnej. Szczególną troską otaczane są w parafii dzieci i młodzież. Jest oaza młodzieżowa i szkoła, którą opiekują się ks. Krzysztof Orłowski i katechетка Agnieszka Bieniak. Mocną grupę stanowią ministranci.

Wysiłek pracujących tu księży przynosi dobre owoce. Choć tak młoda, kołobrzaska parafia cieszy się z powołań. – Dwóch księży jest już wyświęconych, w seminarium jest dwóch kleryków, jest także jedno powołanie żeńskie – mówi z zadowoleniem ksiądz proboszcz.

**KAROLINA PAWLÓWSKA**



## KS. LESZEK KARPIUK

Ur. w 1958 r. w Zamościu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1986 r. w Słupsku. Jako wikariusz posługiwał w Świdwinie i Stawnie. Od 1993 r. proboszczuje w parafii Miłosierdzia Bożego w Kołobrzegu. W pracy duszpasterskiej pomaga mu ks. Krzysztof Orłowski.

**Kaplica służyć będzie wiernym jeszcze przez trzy lata – do czasu wybudowania kościoła parafialnego**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Rozpoczęcie pracy nie było łatwe i towarzyszyło temu mnóstwo niepewności. Dziękuję Bogu, że spotkałem takich ludzi, z którymi przez 14 lat udało się zrobić bardzo wiele. Czas dla budowania kościoła nie jest najłatwiejszy, a inwestycje i działania budowlane są istotne, bo ważne jest stworzenie warunków, w których można sprawować sakramenty. Wydaje mi się, że już wyszliśmy na prostą. Parafia funkcjonuje duchowo, na płaszczyźnie religijnej, poprzez wspólnoty, które się gromadzą wokół kościoła, a przecież o to głównie chodzi. Mówiąc o tworzeniu parafii, nie należy zapominać o pracujących tu wcześniej wikariuszach: ks. Ryszardzie Chudali, ks. Zbigniewie Witce-Jeżewskim, ks. Dariuszu Stachuli i ks. Mirosławie Banasiaku. To także zasługa misjonarzy – ojców franciszkanów, którzy przyjeżdżają do nas z rekolekcjami.